Rok I. Lwów, wtorek 7. maja 1907. Nr. 92.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI I ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Z Poznania przyjechał do Lwowa mój znajomy i złapał się za głowę.

— Ależ ten Lwów to już na pół niemieckie miasto! — rozpaczał przedemną. Proszę ja ciebie, przyjeżdzam tutaj...

— A na dworcu kolejowym słyszysz niemiecką komendę panów urzędników ruchu, jakkolwiek urzędowym językiem jest polski. A potem zaraz żydek fiakier proponował ci po niemiecku odwiezienie do miasta, nieprawda? Tego mogłeś już kląć, a byłby po polsku z tobą mówił. Taki żydek rozumuje sobie, że po niemiecku na wszelki wypadek go zrozumiesz, a po polsku tylko wtedy, jeśli jesteś Polakiem.

— Mniejsza o fiakra, ale w hotelu portyer też mnie po niemiecku przywitał.

— Za pozwoleniem. Miałeś zapewne kuferek ze sobą, a na nim była przylepiona kartka rewizyi granicznej „Kattowitz". Taki portyer przedewszystkiem szuka jakiegoś znaku na tobie albo na twoich rzeczach, aby wiedział, po jakiemu z tobą mówić. Do mnie raz taki portyer odezwał się po rusku, a wiesz dlaczego? Bo miałem czerwony nos i brudny kołnierzyk! A gdzieżeś się jeszcze z niemczyzną spotkał?

— W restauracyi podano mi niemiecki jadłospis, a w kawiarni zasypano mnie niemieckiemi gazetami.

— Niemiecki jadłospis to smutna konieczność. Musiałeś jeść w jakiejś podłej garkuchni, bo te lepsze restauracye mają tylko polski i francuski spis potraw. A te niemieckie gazety po kawiarniach, to istna klęska. Sami Niemcy utrzymują, że niejedna niemiecka prowincya nie konsumuje tyle ich piśmideł, co Galicya. U niejednego fryzyera są tylko *Kronenzeitung* i *Fliegende Blätter*. Polskiej gazety ani jednej. A cóż dalej?

— Kupowałem w rynku parę drobiazgów. Razem ze mną byli w sklepie za zakupnami dwaj panowie i rozmawiali z kupcem po niemiecku, chociaż byli to Polacy, a kupiec również po polsku umiał.

— To już twoja wina.

— Jak to moja?

— A tak! Bo trzeba było tych obu obywateli od idyotów i bydląt zwymyślać.

U nas i na świecie.

Długie tygodnie przygotowywali się socyalni demokraci do święta majowego. Zbierali wszystkie siły, używali najdowcipniejszych sprężyn, ażeby na dzień 1. maja zszeregować wszystkich towarzyszy całego kraju w jeden karny zastęp i pokazać Polsce jak są silni.

Byli pewni, że zaimponują we Lwowie i Krakowie, że uzyskają teren we wszystkich większych miastach, że, jednem słowem, policzą swe siły, i że obrachunek ten

zadziwi, zniewoli, zatrwoży.

Tymczasem, wedle zgodnych sprawozdań wszystkich dzienników krajowych, z wyjątkiem socyalistycznego *Głosu* i *Naprzodu*, obrachunek zawiódł, bo do szeregu w dniu 1. maja, stanęła zaledwie

1/3 część tych towarzyszy,

którzy w zeszłym roku zgromadzili się byli pod czerwonym sztandarem.

Stąd popłoch i rozpacz! Stąd konwulsyjne drgawki w prasie socyalistycznej i miotanie obelg na wszystko i wszystkich, którzy pod czerwoną chorągiew nie idą.

Ujadanie to wściekłe i bezsilne zarazem, szamotanie się bezrozumne z prądem zdrowym idącym od dołu a podrywającym grunt pod nogami partyi, to jeszcze jeden dowód więcej, że socyałom o nic więcej nie rozchodzi się

tylko o interes partyi,

a w szczególności o interesa jej przewódców — co zręcznością i sprytem umieli zagrać na nerwach mas i wzbić się przy jej pomocy ponad szary tłum.

Szaleniec z parasolem.



W wielkie rzesze ludu robotniczego przedarło się prawdziwe światło — padł promień jasny w serca z gruntu poczciwe, choć obałamucone —

i drgnęło to wielkie serce ludu!

Zadźwięczała w niem serdeczna nuta polska — i wzbiła się ponad wszystko.

Ona otworzyła oczy zbałamuconym — ona wskazała prawdziwą drogę, ona zawróciła na nią błąkających się po manowcach — ona nauczyła — że przedewszystkiem idą interesa ogólne polskie — narodowe — a za niemi dopiero sprawy partyjne.

Więc poszły za tym głosem tysiące,

tysiące odstąpiły partyę

i wróciły pod stary sztandar

Bóg i Ojczyzna!

pod ten sztandar, pod osłoną którego przeszliśmy w tryumfie całe wieki — któremu wierni zwyciężaliśmy, przy którym stojąc, pokonamy i teraz przeciwników naszych.

A w Bogu i poczciwej sprawie nadzieja — że nawrócą się jeszcze dalsze tysiące — że odzyskamy straconych braci — że przyjdą do nas — by wspólnie pracować nad odbudowaniem drogiej nam

Ojczyzny Polski,

a nie nad wzniesieniem się kilku rycerzy nocy, co głoszą — że nie ma Ojczyzny, tylko interes partyi, że nie ma religii — tylko wolność przekonań, że nie ma rodziny, tylko braterstwo narodów!

Budzi się w całej pełni duch narodu; światło prawdziwe wnika już i pod omszałą strzechę, i w ciemną suterynę i w zakopany kąt fabryczny!

Więc popłoch i zamęt między wrogami polskości i rycerzami nocy!

Przerzedzają się ich szeregi, fatalnie wypadł obrachunek sił dnia 1. maja, czują, że nadejść musi w przyszłości przegrana na całej linii bojowej.

A my, dziękując Bogu — za ten dzień jasny jaki nam zesłał 3. maja — w którym mogliśmy się policzyć i stwierdzić jak

olbrzymia większość narodu stoi na gruncie polskości,

krzepmy się i nie ustawajmy w pracy.

Nadchodzą dnie ciężkie — chwile, wymagające bezgranicznego zaparcia się, wysiłku, żelaznej woli i gorącego działania.

Zaledwie dziesięć dni dzieli nas od wyborów.

Więc wszędzie — na każdym kroku uprzytomniajmy sobie i drugim, że te wybory — to nie bagatelka, lecz nasza przyszłość w Austryi, że to rozchodzi się

o nasze stanowisko w parlamencie,

gdzie przyjdzie walczyć z Rusinami i Niemcami.

Przy urnie wyborczej nie może więc nikogo z nas braknąć — wszyscy musimy spełnić swój obowiązek — wszyscy musimy głosować

na kandydatów zatwierdzonych przez Radę Narodową.

Nie wolno nikomu wyłamać się z ogólnej solidarności — bo tylko w karności i zgodzie prowadzi droga do zwycięstwa.

Inaczej sami siebie osłabilibyśmy — i pomogli do zwycięstwa zdziesiątkowanym dziś wprawdzie wrogom naszym — niemniej jednak dość jeszcze silnym — by skorzystać tam, gdzie niezgoda siły rozdwoi.

Niech więc z jednej strony pociechą będzie dla nas — że socyaliści tracą grunt pod nogami, że towarzysze umykają z ich szeregów i przechodzą do nas; radujmy się odzyskanymi braćmi — lecz z drugiej strony nie zapominajmy o tem — że tylko zgodnem działaniem i jednolitym postępowaniem a przedewszystkiem karnością narodową — złamać zdołamy czerwone zastępy

hajdamacko-socyalistyczne.

Miły gość.

Stanął w drzwiach redakcyi, spojrzał z podełba po biurkach, a potem postąpił na środek pokoju i począł mówić płynnym deklamatorskim głosem.

— Proszę panów, nazywam się Czesław G... i jestem wyborcą w piątym okręgu miasta Lwowa. Zbliżają się wybory i pragnąłbym jak najuczciwiej spełnić mój obywatelski obowiązek. Ale wśród całej powodzi kandydackiej literatury straciłem zupełnie oryentacyę, na kogo głosować. Przychodzę zatem do panów po radę i objaśnienie. Co mi powiecie, to uczynię, i innych nakłonię, aby tak samo zrobili.

Jakkolwiek ów niezwykły mowca zdawał się być trochę egzaltowany, rozmówiliśmy się z nim przyjaźnie i wymieniliśmy nazwisko kandydata, który na poparcie zasługuje. Zapisał je sobie skrupulatnie i parę razy pod słowem honoru zaręczał, że tak a nieinaczej głosować będzie.

Rozmowa nasza zdawała się być skończoną, gdy dziwny nieznajomy znów stanął na środku pokoju i mówić zaczął:

— Panowie wybaczą... jeszcze jedno słowo. Ręka rękę myje i grzeczność za grzeczność. Może który z panów potrzebuje policy asekuracyjnej? Ja jestem zastępcą towarzystwa Assurance solide. Pół miliarda rezerwy, a drugie pół miliarda funduszu żelaznego.... Żaden z panów? Już wszyscy ubezpieczeni....

— To może który z panów weźmie losy na spłaty? Każdy los wygrywa. Nie zaraz, ale pewnie. Główna wygrana trzy kroć stotysięcy.... Panowie nie grają? To trzeba jeszcze twardszych kijów od losu, poczekam jeszcze; nadejdą, a wtedy ja z nimi razem przyjdę do ciebie i rozkoszować się będę twojem nieszczęściem, a cokolwiek spadnie na ciebie złego, pamiętaj, że to odemnie pochodzi. Teraz do widzenia.

---

30 MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Żyd wypowiedział te słowa z największą siłą namiętności, z oczów jego tryskały pioruny tak, że stary Eberski spuścił przed niemi swoje oczy ku ziemi.

— Więc cóż pan chcesz odemnie?

— Ja już panu powiedziałem, czego ja chcę, chcę patrzeć na pańskie nieszczęście, na pańskie bóle, chcę widzieć, jak będziesz wśród nich konał; oto czego ja chcę od pana. Oto dlaczego tutaj jestem. Myślałem, że pana zastanę w rozpaczy, w takiej rozpaczy, jaką ja przeżyłem kiedyś, omyliłem się, jeszcze mi czas jakiś wypadnie czekać na to, chociaż ja wiem, że to chwila niedaleka.

Z tych frazesów Klingsa Eberski chciał skorzystać, aby mu dowieść, jak mało się lęka jego groźb, odparł więc:

— No cóż, mości Klings, więc widzisz, że ci się nie udało, że z rozpaczy nie umieram i że żyję zupełnie tak samo, jak kiedyś, przeciwnie, mogę ci to powiedzieć na pocieszenie, że ja nawet zarobiłem na tem bankructwie tego łotra.

— Pan zarobiłeś! — zawołał z szyderstwem, mrugając oczyma Klings — oszukuj pan innych tym razem, ale nie Klingsa. U Sylwana był cały twój majątek, kopiejki z niego nie odebrałeś...

— A jednak...

— Jednak chcesz pan powiedzieć — zawołał Klings — że nic się nie zmieniło w twem życiu, kłamiesz. Oszukuj innych, bo tych może oszukasz, ale nie mnie, który od dwudziestu kilku lat pilnował każdego twojego kroku. Innych złudzisz, mnie nie. Rozpocząłeś życie inne, to ja wiem, ale ja jeszcze o tobie lepiej trzymałem, aniżeli ty wart jesteś, mnie się zdawało, że ty już teraz sypiać nie możesz, że ty już powinieneś schudnąć, zżółknąć i osiwieć. A ty tymczasem dobrze jesz, dobrze żyjesz i dobrze śpisz. Do twojego sumienia krzywda ludzka tak dobrze przylgnęła, że ciebie to wcale nie przeraża, że lada chwila możesz pójść do kryminału.

Eberski pięści zacisnąwszy, nagle zerwał się ze swojego stołka i chciał pobiedz ku Klingsowi, aby go zdusić, gdy ten nagle z kieszeni wyjął małego kalibru rewolwer i zasłaniając się nim przed napaścią, zawołał:

— Ho, ho, naraz sztuka, do takich ptaszków, jak ty, nie przychodzi się bez odpowiedniego narzędzia, ale bądź spokojny, czas mojego tryumfu jeszcze nie nadszedł, Pan Bóg widocznie ze swoją ręką sprawiedliwą czeka, ażeby cię bardziej ukarać. Udawaj sobie więc pana, jak chcesz, głoś, żeś bogacz taki, jak był, żyj z ukradzionych i wygranych pieniędzy twojego syna, pójdziesz z torbami i w gorszej nędzy skończysz, aniżeli ja i moje dzieci, którym gross mój zabrałeś. Krwawemi łzami opłakiwać będziesz tę chwilę, w której ci przyszła myśl zbrodnicza obrabować takiego jak ja żyda. Potem, jak mnie okradłeś, mogłem jeszcze zrobić majątek, ale mnie tak żądza zemsty nad tobą opanowała, że sto majątków byłbym oddał za chwilę twojego nieszczęścia. Pracowałem, ażeby ona jak najprędzej nadeszła i pracować nie przestanę. Wprowadziłem cię nad brzeg przepaści, z której się nie wydobędziesz, myślałem, że ty to rozumiesz i czujesz, omyliłem się; dla ciebie

ROZDZIAŁ VI.

Jak się Atanazek bawi.

Postawiwszy sobie za główną treść życia, użycie jego wszystkich rozkoszy aż po same brzegi, Atanazek, nie przebierał ani w środkach, ani też krępował się czemkolwiek. W chwili, gdyśmy go widzieli w jednym z salonów u historycznego Stępka, był już kompletnie wyćwiczonym artystą w swojem rzemiośle. Bawił się całemi piersiami.

Pan Czesław, który, jakeśmy to widzieli, wedle swojego przekonania wstępował na ślad popełnionej zbrodni na Czystem, zajęty swojemi myślami i kombinacyami śledczemi, odwoził właśnie młodego blondynka, spitego jak nieboskie stworzenie do mieszkania jego kochanki, gdy pan Atanazy dążył w jednakim z towarzyszem swojej biesiady celem, tylko w odmiennem usposobieniu, a zajętym był tak swojemi myślami, iż nie spostrzegł nawet, jak jego dorożkę, niebawem prawie, że dogoniła inna, w której siedział ów po raz pierwszy przezeń spotkany w życiu obywatel z gubernii Podolskiej.

(C. d. n.)

szkoda! Najprostsza droga do zrobienia majątku....

— Mam także Conversationslexicon Meyera, po dwa guldeny na miesiąc, pierwsze siedm tomów zaraz po złożeniu jednej raty odstawia się do domu. Aha, panowie mają już Brockhausa.... Ja byłbym i Brockhausa mógł dać....

— A może który z panów jest kawalerem i chciałby się bogato ożenić? Ja mam posażne panny, najrozmaitszego gatunku i już nie jedną partyę doprowadziłem do skutku, za co otrzymałem piśmienne podziękowania. Proszę tylko zobaczyć. Tu są fotografie panien, a tu pisma dziękczynne...

— Co? Panowie nie mają czasu? Dlaczego? Wybory! Rozumiem. To straszny kłopot z temi wyborami. Ja mam znajomego, bardzo porządny człowiek, i niemoże znaleźć sobie okręgu do kandydowania. Może panowie go w jakim okręgu umieścicie i poprzecie? On się wywdzięczy, a ja zarobię prowizyę. Ostatecznie i z tej coś panom ustąpię..

— Mam już iść? Dobrze — pójdę. Ale to nieładnie, że mnie, swojego wyborcę, tak panowie z niczem odsyłacie. Ja chciałbym głosować na waszego kandydata, a wy nic! Ani się który z panów chce zaasekurować, ani losy wziąć, ani ożenić — nawet kandydata do parlamtu polecić wam niemożna.

— Już idę, już... Ale co do kandydata panów, to się jeszcze namyślę... A jeden głos może zadecydować o losach kraju... Już idę... Może przecie ten wysoki, chudy pan... ten w cwikierze... potrzebuje żony. Miałbym dla niego taką samą, jak on... Już idę... Padam do nóg....

Czerwone „święto“.

Kraków 1. maja 1907.

Jak było przewidzianem „święto“ czerwonego proletaryatu, pomimo szalonej agitacyi socyalistycznej, zrobiło u nas prawie zupełne fiasko. W porównaniu do lat poprzednich nie było ani trzeciej części uczestników. Ruch w mieście z rana był zupełnie normalny i nikt obcy nie byłby się domyślił, że dziś właśnie ma być wielkie „święto“ proletaryatu z pod czerwonej płachty. Jedynie przeciągające na zgromadzenie do ujeżdżalni z czerwonymi tablicami grupki robotników zwykły charakter miasta urozmaicały. Po za tym nie można było dostrzedz żadnego objawu „święta“ socyalistycznego. Większa część drukarń była w ruchu, warsztaty i fabryki wszystkie. Na zgromadzenie do ujeżdżalni zdążyło więc tylko trocha żydów i zwykłych słuchaczy z ujeżdżalni.

Zgromadzenie w ujeżdżalni zagaił i przewodniczył towarzysz Englisz, który badał, że wszystko się z przysięgło na socyalistów, ale oni „pomimo tego odniosą zwycięstwo“.

Następnie przemawiał „towarzysz“ dr. Mowek, o ośmiogodzinnym dniu pracy i ochronnym ustawodawstwie robotniczym. Mówił jednak tak monotonnie, że „towarzysze“, żeby nie usnąć rozmawiali sobie półgłosem, skutkiem czego, blizko przez pół godziny nie wyrwał się żaden okrzyk z piersi towarzyszy, i wszystko było, jakby na jarmarku. W końcu referatu zaczęli dopiero „towarzysze“ hańbować, a jeden z „towarzyszy“ wyrwał się z okrzykiem: „na hak z dzisiejszem społeczeństwem“.

Następnie przemawiał Daszyński o militaryzmie i braterstwie socyalistycznem. W ciągu mowy powiedział, że Sienkiewicz tylko za chwalenie wojen i militaryzmu dostał nagrodę Nobla, a „towarzysze“ zdziwieni tą nowością, mało nie zapomnieli krzyknąć: „hańba“. P. Daszyński unosił się nad przyszłem państwem, które „towarzysze“ zbudują, gdzie każdy będzie mógł posiadać browning i strzelać, nieczekając wojny.

Obaj mowcy nie zapomnieli o Kościole, któremu jeden zarzucił osłanianie wyzysku, drugi bronienia wojen „w Imię Boga“. Przed ujeżdżalnią przemawiali Bobrowski i Klemensiewicz. Następnie ruszył pochód pod pomnik Mickiewicza, gdzie jeszcze raz przemawiał Daszyński, zachęcając „towarzyszy“ do walki z wszystkimi, którzy nie pod socyalistycznym stoją sztandarem, zapraszając równocześnie do udziału „w zalewaniu karku“ w parku Jordana.

Oprócz tych dwu zgromadzeń odbyła żydowska partya socyalistyczna 4 zgromadzenia, które również wypadły podobno bardzo blado, wskutek braku uczestników.

Słowem, trzeba stwierdzić, zupełne fiasko „święta“ socyalistycznego. Będzie nauczką dla socyalistycznych macherów, że robotników ciemnych, jakich oni potrzebują, jest już bardzo mało w Krakowie.

Natomiast bardzo wspaniale zapowiada się tutaj święto narodowe, rocznica Konstytucyi 3-go Maja. Olbrzymie afisze, Komitetu obywatelskiego w mieście, zatrzymują wzrok przechodniów.

Oprócz tego rozrzucają odezwy Stowarzyszenia kotolickie, grupujące się w „Domu robotniczym“.

Towarzystwo Szkoły Ludowej wzywa publiczność do składania choćby małych datków na Szkoły Ludowe. Wszędzie czuć, że zbliża się dzień, prawdziwego „Święta narodowego“. *(H.)*

Wybory.

W kraju naszym rozpoczną się dnia 14. maja 1907 wybory do parlamentu.

Dnia tego wybrani być mają posłowie w 18 okręgach a mianowicie: w 9 okręgach wiejskich czysto polskich, 7 okręgach polsko-ruskich i 2 okręgach ruskich. Dla ewentualnego drugiego wyboru, względnie ściślejszego, wyznaczono termin na dzień 21. maja— a dla trzeciego względnie ściślejszego na dzień 28. maja, ewentualnie 4. czerwca.

Dla reszty 18 okręgów wiejskich wyznaczony jest pierwszy termin wyboru na dzień 17. maja, dla ewentualnego drugiego wyboru na dzień 24. maja — dla trzeciego 31. maja — ściślejsze 7. czerwca.

W miastach: we Lwowie, Krakowie, Bochni, Przemyślu, Stanisławowie, Buczaczu i Drohobyczu odbędzie się wybór 17. maja — ewentualnie ściślejszy 24. maja — w innych zaś miejskich okręgach 23. maja ewentualnie ściślejszy 31. maja.

Na pierwszy ogień pójdą następujące okręgi wiejskie dwumandatowe:

Nr. 43. (Pilzno, Brzostek, Dębica, Ropczyce).

Walczy tu centrum z ludowcami. Z centrum kandyduje: Dr. Witołd Lewicki i ks. dr. K. Szczeklika; z ludowców: Jan Siewula, Krążel i Krajewski, wszyscy włościanie.

Nr. 44. (Mielec Radomyśl, Dąbrowa, Żabno).

Rada Narodowa zatwierdziła kandydaturę ks. Adama Kopycińskiego — ze strony ludowców ubiega się o mandat Jakób Bojko.

Nr. 45. (Nisko, Ulanów, Sokołów, Tarnobrzeg, Rozwadów).

Ze strony centrum: Wiktor Skołyszewski, imieniem ludowców Fr. Krempa. Kandyduje również marszałek Horodyski, Kostheim radca, i jakieś hrabiątko.

Nr. 46. (Kolbuszowa, Rzeszów, Głogów).

Z Rady Narodowej Adam Jędrzejowicz, z centrum ludowego Tom. Szajer.

Nr. 47. (Łańcut, Leżajsk, Przeworsk).

Kandyduje: ordynat ks. Lubomirski, ks. Żukliński i ks. Łukaszkiewicz.

Nr. 48. (Nowy Sącz, Stary Sącz, Grybów, Muszyna).

Kandydatów dużo. Zatwierdzone przez Radę Narodową są kandydatury: Jana Potoczka i Błażeja Bednarka.

Nr. 49. (Gorlice, Biecz, Jasło 104.900 Polaków, 20.900 Rusinów).

Kandydatury dotąd nie zatwierdzone, co jest bardzo dziwne i bardzo przykre.

Nr. 50. (Krosno, Strzyżów, Frysztak, 107.000 Polaków, 15.000 Rusinów).

Kandyduje ludowiec Stapiński, Rada Narodowa zatwierdziła Pawła Nawrockiego.

Nr. 51. (Sanok, Rymanów, Bukowsko, Lisko, Ustrzyki, 73.000 Polaków, 97.000 Rusinów).

Kandyduje ludowiec Stapiński, Rada Narodowa zatwierdziła profesora Pytla ze Sanoka i Bartłomieja Fiedlera, wójta z Brzeska. Rusini mają Wł. Kuryłowicza i ks. R. Czajkowskiego.

Nr. 52. (Brzozów, Tyczyn).

Dotąd nie ustalono kandydatury.

Nr. 53. (Sambor, Sądowa Wisznia, Rudki, Komarno, Starasól, 58.000 Polaków i 106.000 Rusinów).

Ze strony Rady Narodowej Karol Surówka, a jego zastępca ks. Watulewicz.

Nr. 55. (Wojniłów, Dolina, Rożniatów, Kałusz, Nadwórna, Delatyn, Sołotwina, 27.000 Polaków, 210.000 Rusinów).

Ze strony Rady Narodowej zatwierdzony na posła mniejszości Stefan Cipser, a na jego zastępcę Zdzisław Kamiński.

Nr. 56. (Peczyniżyn, Kołomyja, Gwoździec, Ottynia, Zabłotów, Kossów, Kuty, Żabie, 26.000 Polaków, 214.000 Rusinów).

Rada narodowa zatwierdziła na posła mniejszości Stefana Moysa Rosochackiego.

Nr. 63. (Złoczów, Kamionka, Busk, Przemyślany, Olesko, 73.000 Polaków, 121.000 Rusinów).

Rada Narodowa zatwierdziła na posła mniejszości Kazimierza Obertyńskiego, a na zastępcę Wł. Dębskiego.

Nr. 67. (Jarosław, Radymno, Sieniawa, Pruchnik, Lubaczów, Cieszanów, 103.000 Polaków, 88.000 Rusinów).

Rada Narodowa zatwierdziła kandydaturę Wł. Kozłowskiego, a na jego zastępcę włościanina Marcina Ochabę.

Nr. 68. (Kozowa, Tarnopol, Zbaraż, Nowe Sioło, 66.000 Polaków — 95.000 Rusinów).

Rada Narodowa zatwierdziła kandydaturę profesora Jana Zamorskiego, a na zastępcę jego Franciszka Sobolaka.

Nr. 69. (Trembowla, Mikulińce, Budzanów, Czortków, 73.000 Polaków, 100.000 Rusinów).

Rada Narodowa zatwierdziła na posła Jana Sochę a na jego zastępcę Ludwika Nossa.

Nr. 70. (Skałat, Podwołoczyska, Grzymałów, Kopyczyńce, Husiatyn, 79.000 Polaków, 101.000 Pusinów).

Zatwierdzony Eustachy Zagórski, marszałek powiatu skałackiego.

* * *

Nie dajmy więc ucha żadnym podszeptom — i jak jeden mąż głosujmy wszyscy na kandydatów zatwierdzonych przez Radę Narodową.

To nasz obowiązek najświętszy i najpilniejszy.

Niech nikogo nie braknie przy urnie wyborczej — zwłaszcza w okręgach polsko-ruskich — bo tam jeden głos roztrzygać może o zwycięstwie.

Ten pierwszy ogień powinien nas chwałą okryć — pamiętajmy żeśmy Polakami — i że to walka o przyszłość naszą — dzieci naszych i Ojczyzny świętej.

Z ruchu przedwyborczego.

Katolicko-narodowi wyborcy czwartego (IV) okręgu miasta Lwowa uchwalili na zgromadzeniu, odbytem we wtorek w Czytelni katolickiej, po przemówieniach księdza kanonika Hićkiewicza, mecenasa Morawieckiego, dra Przygodzkiego (imieniem zarządu stronnictwa) i pana Jagiełły (imieniem robotników), na wniosek dyrektora Urbanowskiego następującą rezolucyę:

„Wobec zarzutów, podniesionych na zgromadzeniu wyborców IV okręgu z 25-go kwietnia, a streszczonych w nrze 196 *Słowa Polskiego*, stwierdzamy, że:

1) o rozbijaniu przez naszą organizacyę wyborczą jedności narodowej, nie może być mowy wobec tego, że uznajemy powagę Rady narodowej, powołaną do decydowania o kandydaturach narodowych w okręgach zagrożonych.

2) Organizowanie w tych granicach akcyi wyborczej dla zapewnienia zwycięstwa swoim zasadom i własnym kandydatom, stanowi nietylko prawo, ale wręcz obowiązek każdego stronnictwa, a więc i stronnictwa katolicko-narodowego w IV okręgu.

3) Nieuzasadnionym i niesprawiedliwym jest zarzut, jakoby program nasz nie akcentował naszej jedności narodowej, dążeń do niepodległości i samodzielności kraju. Program nasz bowiem akcentuje najdobitniej wszystkie te momenta i w punkcie 2. praktycznego programu.

* * *

Z Krakowa piszą nam:

Kandydatura p. Daszyńskiego na „Wesołej" jest bardzo a bardzo wątpliwa i prawie na pewne przepowiedzieć można zwycięstwo p. Petelenza. Jak mówią, ma p. Daszyński zamiar w takim razie ubiegać się o mandat w Tarnowie, gdzie wybór odbędzie się o cztery dni później, tymczasem kandyduje tam z jego ramienia dr. Drobner, gotów w każdej chwili do ustąpienia, ale gotowość ta odnosi się do skóry na niedźwiedziu w lesie, bo tymczasem p. Battaglia ma w Tarnowie wszystkie za sobą szanse. W okręgu miejskim krakowskim dziś już wre zacięta walka pomiędzy radcą Bujakiem, a socyalistycznym kandydatem Klemensiewiczem, będzie to może najzacięższy bój w kraju. Drugi mandat dostanie się — jak się zdaje — w ręce ludowca p. Wójcika. *M.*

* * *

Rzeszów dnia 1-go maja 1907.

Walka wyborcza wre u nas w całej pełni. Socyaliści jak wszędzie wysunęli także kandydaturę Dra Pelzlinga, ma to podobno być reklamą dla kancelaryi p. Pelzlinga, o której ludność jak na złość zapomniała. Na seryo przecież i socyaliści nie mogą brać tę kandydaturę, jeżeli wysuwają taką ogólnie nienawidzoną osobę.

Natomiast z ogólną sympatyą przyjęto kandydaturę wielce zasłużonego męża, byłego ministra p. Bilińskiego, postawioną przez „Radę Narodową" Wszyscy wyborcy bez różnicy wyznań oddadzą swoje głosy jedynie na niego.

Pan Biliński przyjeżdza do nas dnia 5-go maja wygłosić mowę kandydacką.

Ogłosił także kandydaturę p. Dr. Hofmokl z Wiednia, ale dziwnie, że p. Hofmoklowi po takiej klęsce doznanej w Tarnowie przychodzi jeszcze ochota kandydować.

* * *

Rada Narodowa zatwierdziła na okręg miejski Sambor Gródek Jagielloński (nr. 26.) kandydaturę Eks. Wojciecha hrabiego Dzieduszyckiego.

Korespondencya.

Drohobycz 3-go maja 1907.

Podobnie jak w innych miastach, tak i w Drohobyczu socyalistyczny 1-szy maj zrobił zupełne fiasko.

W zgromadzeniu ludowem i pochodzie brało udział około 40 towarzyszy i tyleż ciekawych. Niesiono jedną tylko czerwoną płachtę i jedną tablicę. Pokazało się, że tutejszym socyalistom ubyło nietylko wiele członków, ale nawet ciekawych gapiów. Pochód urozmaicony był tylko śpiewem i hańbowaniem kupcom, którzy bez wyjątku mieli sklepy otwarte, i Magistratowi, który na zgromadzenie odmówił im sali.

* * *

Imponująco natomiast wypadł pochód polskiej młodzieży, urządzony w wigilię rocznicy Konstytucyi 3-go Maja. Kilkaset osób przeciągnęło przez miasto niosąc pochodnie i śpiewając narodowe pieśni.

Przed pomnikiem Mickiewicza przemówił inżynier p. Szczepanowski i p. Łańcucki na temat obecnych stosunków, zachęcając zebranych do pracy dla dobra Ojczyzny. Pan Łańcucki zakończył swe przemówienie prośbą o spokojne rozejście się „my bowiem nie idziemy pod czerwonym sztandarem, my krwi niczyjej nie pożądamy, my nikomu nie wołamy precz". Po odśpiewaniu też hymnów narodowych pochód spokojnie się rozwiązał.

* * *

Inaczej jednak wyglądał tryumfalny wjazd Dra Gerschona Zippera, kandydata na posła z Drohobycza, stawianego przez syonistów.

Od samego dworca kolejowego towarzyszyło mu kilkaset wyborców żydowskich, którzy chcąc mu ten wjazd uczynić pamiętnym przez całą drogę do miasta i pod hotelem, do którego się schronił, wołało hańba i gwizdało, co razem uczyniło tak piekielny wrzask, że całe miasto było zaalarmowanem. Sądzimy, że to serdeczne i owacyjne przyjęcie wystarczy mu za mandat, o który się tak ubiega — a który tak będzie widział jak swoje ucho bez lustra.

* * *

Jakby na poparcie słuszności naszej poprzedniej korespondencyi zbiegł znowu z aresztów tutejszego sądu aresztant. Jestto przeto już siódmy zbieg tego roku? Czy się też to kiedy skończy?

Czeczuga.

Fachowy kandydat.

W czwartym okręgu, jak wiadomo, kandydatuje p. Krzysztof Janowicz. Jeszcze przed dwoma laty nieśmiał on kandydować do Rady miejskiej, której był członkiem, i w której, jako taki, razem z Mokrzyckim zwalczał namiętnie Pawlikowskiego i Przybyszewskiego ku szalonej wesołości całego literackiego świata.

Obecnie wybiera się pan Janowicz do parlamentu jako patron szynkarzy. Sam należy do tego cechu i jest „kandydatem fachowym". Chodzi tylko o wyjaśnienie kwestyi, jakich interesów szynkarskich ma on tam bronić? Jakaż to krzywda dzieje się szynkarzom, że aż własnego delegata do Rady państwa chcą wysłać, aby tam ich sprawami się opiekował?

Szynk jest dziś najlepszym interesem. Setki podań leży w magistracie o koncesyę na szynk. Odnośny referent przyjmować musi procesye ludzi, którzy o jego względy dla siebie lub dla drugich proszą. Kto nareszcie taką koncesyę uzyskał, doznaje uczucia, jakby los na loteryi wygrał. Ma zabezpieczony byt i spokojną starość. Albo sam szynk otwiera i dorabia się majątku, albo wydzierżawia koncesyę i ma z tej dzierżawy przyzwoitą, dożywotnią rentę.

Jest to więc zawód, który chyba najmniej obrony potrzebuje. Prędzej.... poparcia. A tego udziela mu pan Janowicz i bez godności poselskiej. Do którego ze swych kolegów zawodowych zawita, wszędzie zostawia dowody swej sympatyi i gorącej czci dla łóżka Gambrynusa.

Jakkolwiek kandydatura p. Janowicza jest farsą, to n.p. jego ewentualne zjawienie się w Parlamencie wywołałoby w całej Austryi wesołość. Apologeta św. Propinacyi.... Schönerer, Szajer i Janowicz... Niemcy, którzy i tak Galicyę uważają za kraj analfabetyzmu i spirytusu, mieliby sto pociech z p. Janowicza.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedziałek rzym.-kat. Jana w Ol., gr.-kat. Poned. Woskr.

We wtorek rzym.-kat. Domiceli P., — gr.-kat. Wtor. Woskr.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W poniedziałek po raz 3-ci „Juliusz Cezar", tragedya w 5-ciu aktach Szekspira, z p. Sosnowskim w roli tytułowej. — Nowa wystawa.

We wtorek po raz 14-ty „Wesoła wdówka" (die lustige Wittwe), operetka w 3-ech aktach W. Leona i L. Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara, z panią Miłowską w roli tytułowej.

We środę „Tosca", opera w 3-ech aktach Puccini'ego. Jedyny gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej i występ gościnny Augusta Dianni.

We czwartek o godzinie pół do 4-tej po południu (zamiast „Wicek i Wacek"), „Sherlock Holmes", senzacyjna komedya policyjna w 4-ech aktach, podług Conana Doyle, przerobił F. Bonn.

We czwartek o godzinie wpół do 8-mej wieczorem po raz 15-ty „Wesoła wdówka", operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z panią Schupp w roli tytułowej.

W piątek po raz 1-szy „Osobna sypialnia", krotochwila w 3-ech aktach Piotra Veberr'a, przekład Emilii Śliwińskiej, z udziałem pp. Otrembowej, Trapszo Ireny, Karszo, Czaplińskiej, Połęckiej, Jaworskiego, Nowackiego, Feldmana i Kwiatkiewicza.

Z teatru.

Janina Korolewicz Waydowa wystąpi w teatrze miejskim tylko raz jeden, a to

w środę 8-go b. m. w swej znakomitej partyi „Tosca", którą ze swego poprzedniego pobytu na naszej scenie tak zachwycała i entuzyazmowała publiczność lwowską.

Bilety na to przedstawienie sprzedają kasy zamawiań.

„Juliusz Cezar" przełożonym został na niedzielę wieczór. — Za bilety, zakupione na środowe przedstawienie „Juliusza Cezara" kasa zwraca pieniądze.

Najbliższą nowością w dziale lekkiej komedyi będzie nadzwyczaj wesoła 3-aktowa krotochwila Piotra Veberr'a pod tyt. „Osobna sypialnia", autora znanego ze swych wykwintnych, pełnych humoru i dowcipu prac.

W nowości tej biorą udział pp. Otrembowa, Trapszo Irena, Karszo, Czaplińska, Połęcka, Jaworski, Nowacki, Feldman i Kwiatkiewicz. — Próby pod kierunkiem p. A.Walewskiego, w pełnym toku.

Kasa zamawiań na wszystkie miejsca (oprócz III-ciego balkonu), została przeniesiona do osobnego lokalu przy ulicy Kilińskiego l. 2, obok handlu „Merkury".

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

Kronika miejscowa.

Pierwsza niedziela majowa.

Wczoraj jako w pierwszą niedzielę maja odbyło się w kościele archikatedralnym uroczyste nabożeństwo, odprawiane co roku ku czci Najśw. Maryi Panny, Królowej korony i Królestwa Polskiego, w myśl pamiętnych ślubów króla Jana Kazimierza. Uroczystą mszę św. odprawił ks. arcybiskup Bilczewski, w asystencyi ks. infułata Zabłodzkiego, księży kanoników Zajchowskiego i Ślósarza, oraz licznego kleru. Okolicznościowe zaś kazanie wygłosił ks. biskup Bandurski. W czasie nabożeństwa kościół wypełniony był po brzegi publicznością, wśród której znajdowała się reprezentacya Rady miejskiej z prezydyum na czele, delegacye licznych stowarzyszeń ze sztandarami i w. i.

Od 1-go maja odbywają się po kościołach naszych wieczorem nabożeństwa majowe, jak zwykle przez wiernych licznie uczęszczane.

Hahulki,

wesoła ruska zabawa ludowa w pierwszy dzień ruskiej Wielkanocy obchodzona była wczoraj tradycyjnie na cmentarzu cerkwi św. Pietnic na Żółkiewskiem. Dziewczęta kręciły się w kółko przy śpiewie piosenek, a chłopcy obrzucali je pisankami. Która złapała ten podarek, stawał się jej własnością. Niektórzy jednak mieli niezbyt wybredne gusta. Żołnierze bowiem składali już od dwóch tygodni „komiśniaki", twarde jak kamienie, zawijali je w papier i niby pierniki rzucali dziewczętom w twarz, inni, jeszcze mniej wybredni, rzucali płaskimi kamieniami, również owiniętymi w papier. Byli i tacy, którzy rzucali świeżemi jajami, wskutek czego na włosach panny pozostawała jajecznica, która z trudnością dawała się usunąć.

Z bruku.

Dwóch nieznanych jegomościów pobiło furmana Wojciecha Smagacza tak, że pogotowie ratunkowe nieprzytomnego Smagacza odstawiło do szpitala.

Niejaki Obłąg w sprzeczce z Pletyńskim, czeladnikiem ślusarskim, zadał ciężką ranę nożem w łopatkę przeciwnikowi. Pletyńskiego odwiozło pogotowie do szpitala.

Wczoraj rano w czasie powrotu z kościoła do koszar z oddziału żołnierzy 1 pułku ułanów zbiegł szeregowiec Marcin Gałka, rodem z Dąbrówki w powiecie bocheńskim.

W sobotę wieczorem w jednym z hoteli strzelił sobie w prawą skroń z rewolweru pewien pomocnik handlowy, który przyjechał do Lwowa z zagranicy. Pogotowie ratunkowe udzieliło pierwszej pomocy niedoszłemu samobójcy i odwiozło go do szpitala.

W sobotę popołudniu na budowie przy ulicy Jabłonowskich spadła cegła na głowę murarza Władysława Struszkiewicza, głuchoniemego, zadając mu ranę 5 cm. szeroką dość niebezpieczną.

Samobójstwo.

W nocy z soboty na niedzielę między godziną 2-gą a 4-tą nad ranem odebrał sobie życie w parku stryjskim Erwin Karol Kühner, uczeń szynkarski. Samobójstwa dokonał strzeliwszy sobie w prawą skroń z sześciostrzałowego rewolweru. Ostatnimi czasy zajęty on był w kawiarni wiedeńskiej, skąd wydalono go z powodu lekkomyślności. Powodem rozpaczliwego kroku było to, iż rodzina nie mogąc sobie z nim dać rady, odmówiła mu pomocy. Zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

Kradzież papierów wartościowych.

Do Lwowskiej policyi nadszedł z Nowego Tyczyna telegram, donoszący, że niejaki Antoni Uncowsky, rodem z Königsfeldu ukradł papiery państwowe przedstawiające wartość 30.000 koron na szkodę tamtejszego bankiera p. Hrahowetza. Sprawca tej kradzieży Uncowsky z zawodu ma być kupcem. Dokładny rysopis jego został również nadesłany policyi.

Zagadkowa śmierć.

W domu Aleksandra Krisztara, ślusarza kolejowego, zamieszkałego przy ulicy Króla Leszczyńskiego l. 40 zmarło 2-letnie dziecko, Janina Dilc, oddana na wychowanie żonie Krisztara. Dziecko miało sińce na ciele. Wezwany lekarz miejski nie mógł na razie stwierdzić właściwej przyczyny śmierci, wobec tego zwłoki oddano do zakładu medycyny sądowej, celem przeprowadzenia obdukcyi.

Zagraniczny nożowiec.

Do jednego z tutejszych trzeciorzędnych hoteli zajechali dwaj kupcy z Persyi, Nizem Bobo i Pinkas Chanuka. Zbierają oni składki na ofiary rozruchów w Rumunii. Lwowski żargonowy *Tagblatt* polecał ich nawet ludności żydowskiej, jako upoważnionych do zbierania ofiar pieniężnych. W sobotę wieczorem zgłosił się Bobo w policyi ze skargą na swego kolegę Chanuka, że tenże ukradł mu w nocy 150 rubli, i w sprzeczce z tego powodu wynikłej, zadał Chanukowi kilka pchnięć nożem w uda i brzuch. Policya nie mały ma kłopot z tym nożowcem, gdyż nie umie mówić innym językiem, jak tylko po persku i hebrajsku. Komisarz prowadzący śledztwo, przez tłumacza porozumiewa się z zagranicznymi „gośćmi".

Z kraju.

Jeszcze jeden dowód.

W kilku wioskach na Pokuciu, powstałych z dawnych zaścianków szlacheckich zatrzymał się dotąd charakterystyczny zwyczaj.

Oto podczas wesel, gdy starosta zwraca się do gości weselnych o upominek dla młodej pary i obdziela wszystkich korowajem, używa w poprawnej polszczyźnie następującego zwrotu „znajduje się na tem weselu, wolny, szlachetny, szlachetnie urodzony pan" n. p. Genik, pan młody prosi, panna młoda prosi i t. d.

Zwyczaj ten świadczy najwymowniej, że ten język, którego ich praojcowie używali, utrzymał się do dziś przy uroczystościach, był dawniej językiem przez tamtejszych mieszkańców powszechnie używanym, że zaścianki te były zamieszkane przez Polaków, którzy z czasem zatracili w znacznej części swój język i poczucie przynależności do wspólnej Ojczyzny, a których musimy odszukać i uświadomić w języku i duchu wielkich ich przodków.

Z setek tysięcy włościańskiej ludności polskiej, która od Kazimierza Wielkiego poczęwszy opuszczała bujne łany Mazowsza i przesiedlała się na spustoszone niwy Podola i Pokucia, pozostały tu i ówdzie szczątki, reszta zruszczyła się i z biegiem czasu zmieniła nawet swe nazwisko rodowe — a pomimo tej prawdy historycznej, nam Polakom zaprzeczają wprost prawa bytu na tej ziemi krwią polską zroszonej! wyganiają za San! Zapamiętanie bezkrytyczne!

Kawał wyborczy.

Zwolennicy kandydatury wszechpolskiej p. Surówki, chcąc ośmieszyć notaryusza w Rudkach p. Krasowskiego, przeciwnika p. Surówki, a zwolennika kandydatury ludowca Mleczki, porozlepiali w Rudkach klepsydry, donoszące o rzekomym zgonie p. Krasowskiego, a równocześnie wysłali do *Kuryera Lwowskiego* następujące zawiadomienie:

„Dzisiaj zmarł tutaj Józef Krasowski, c. k. notaryusz, zabity przez chłopów podczas zgromadzenia wyborczego ludowców, którym chciał posłować. Uprasza o umieszczenie nekrologu w żalu pogrążona rodzina".

Pan Krasowski, który otrzymuje także listy z pogróżkami, oddał sprawę do sądu.

Ze świata.

Szaleniec z parasolem.

Na Sperlgasse w V dzielnicy Wiednia, ranni przechodnie zauważyli siedzącego na gzymsie trzeciego piętra człowieka, trzymającego otwarty parasol w ręku. Krzyczał on na każdego, aby się usunął, bo zamyśla się on za pomocą parasola spuścić na ziemię. Był to czeladnik lakierniczy Franciszek Seifenmoser, który od dłuższego już czasu pracował nad wynalezieniem „udoskonalonego spadochronu". To zadanie tak sobie wziął do serca, że ostatecznie dostał obłędu i zwykły parasol uważał za ów wynaleziony przez siebie aparat.

Przed domem zrobiło się olbrzymie zbiegowisko, wśród którego powstawał straszny krzyk i paniczne ucieczki, ile razy szaleniec robił minę rzucenia się na dół. Niebawem przyjechała straż pożarna i ta z drugiego piętra pod tem oknem trzeciego piętra, na którem Seifenmoser siedział, rozpostarła płótno ratunkowe, poczem zaczęto Seifenmoserowi przymawiać, aby swego spadochronu wypróbował. I rzeczywiście biedak rzucił się ze swym parasolem na dół, ale spadł szczęśliwie na płótno i wyszedł cało z tej pierwszej próby swego wynalazku. Wyjęto go z płótna i odwieziono prosto do domu waryatów.

Deportowani.

Zaciszny Archangielsk nabrał od niejakiegoś czasu cech dużego i kosmopolitycznego miasta: tyle tu się snuje teraz przeróżnych typów z Kaukazu, Krymu, Nadbałtyku, Królestwa i Litwy i t. d. Rozbrzmiewają na ulicach języki: czerkieski, gruziński, ormiański, żydowski, tatarski polski i niemiecki. Gwarno i ludno. A wszystko to są „wolni" obywatele z różnych dzielnic państwa, wywiezieni dla uspokojenia tu, w chłodniejszej temperaturze, swych głów, rozegzaltowanych ideami konstytucyjnej wolności. Położenie przymusowych tych gości jest w gruncie rzeczy bardzo opłakane, szczególniej zaś południowców, przyzwyczajonych do łagodniejszego klimatu. Zima była w tym roku wyjątkowo ciężką. W peczorskiem powiecie (północno-wschodnia część gub.) w mieście Ust' Cylmie, siedlisku władz powiatowych, mrozy były jeszcze srOższe. Donoszą więc do gazet miejscowych, że pewnego razu, gdy temperatura spadła do 47°, jeden z tamecznych urzędników wstał zrana z brodą ubieloną szronem, a małżonka jego nos w łóżku odmroziła. Zresztą zesłańcom tym nietylko chłodno, ale i głodno, bo

zarobku tu niemasz żadnego, a „strawne“ daje się nie dlatego, by delikwent był syty, ale aby z głodu nie umarł, więc przymierają po trochę. Jest pomiędzy tymi przybyszami dość spora liczba i naszych rodaków, przynajmniej często słyszy się polski język na ulicy, lecz rodacy ci całkiem się nie łączą z tutejszą Polonią i nie bywają wcale w kościele. Co prawda, pod tym ostatnim względem nie różnią się oni od deportowanych innych narodowości i wyznań. Dobroduszna ludność tutejsza traktuje nieproszonych swych gości z braterską życzliwością, widząc w nich ideowych bojowników o wolność. Lecz ostatnimi czasy zaszedł cały szereg wypadków, które dobrą tę wiarę zachwiały, wykazując, że pomiędzy „bojownikami“ nie braknie zwykłych bandytów i rabusiów.

Wypadek w cyrku.

W paryskim cyrku „Apollo“ wydarzył się podczas przedstawienia straszny wypadek, który omal nie zakończył się tragicznie. Jednym z punktów programu była produkcya sióstr Elzy i Róży Wood na linie rozpiętej ponad otwartą klatką, w której znajdowały się dwa wielkie lwy abisyńskie. Gdy artystki doszły na środek liny, nagle koniec jej urwał się, a obie dziewczęta spadły z góry do klatki. Lwy zrazu przestraszyły się niespodziewanych gości, po chwili rzuciły się na akrobatki. Elza Wood, uderzona potężną łapą, padła na ziemię z ogromną raną na ramieniu; siostra jej, która przy wypadku zwichnęła nogę, leżała bezsilną na środku klatki. Na szczęście był jeszcze w klatce pogromca, który nawoływaniem i siłą wzroku poskromił rozszalałe zwierzęta. Lwy cofnęły się a personal cyrkowy wyratował artystki z tragicznej sytuacyi. Wśród publiczności zapanowało nie dające się opisać przerażenie, kilka kobiet zemdlało.

Asekuracya na utratę posady.

Z inicyatywy ministra Korytowskiego ma powstać wkrótce w Austryi nowa instytucya finansowa, mająca ten wyłączny cel, żeby dostarczyć urzędnikom taniego kredytu i przez to samo przyczynić się do ich oddłużenia. Instytucya ta oprze swoją ewikcyę na asekurowaniu urzędników na wypadek śmierci, a jeżeli się da, to przeprowadzi to t a k ż e n a w y p a d e k u t r a t y p o s a d y. Kwestya, czy się to da przeprowadzić, zależy nie od samej zasady asekuracyi. Systemy asekuracyjne są dzisiaj doprowadzone do takiej doskonałości, że od wszelkich najbardziej nieprzewidzianych wypadków można człowieka asekurować, więc tembardziej od takich, które, jak utrata posady, nie są ani częste, ani nieprzewidziane. Ale idzie o to, czy opłata od tej asekuracyi nie byłaby za wysoka i czy nie zanadto obciążałaby budżetu urzędników. Jeżeliby badania statystyczne wykazały, że to dałoby się przeprowadzić, to w takim razie rozwiązanaby została cała trudność tej kwestyi urzędniczej, zaprzątającej dziś umysły wszystkich ludzi poważnych, pragnących doprowadzić Austryę do posiadania sprężystej, dzielnej, energicznej, oddanej państwu i przywiązanej do państwa armii urzędniczej. Bardzo bylibyśmy radzi, gdyby tę sanacyę Austryi przeprowadził nasz rodak właśnie.

Korespondencye Redakcyi.

G. Z. „Marzenie“ do druku się nienadaje.

Z ostatniej chwili.

Histeryczka.

Wczoraj popołudniu w kościele O.O. Jezuitów, służąca pp. Gołąbów, dostała ataku histerycznego. Upadła na ziemię i wzywała z płaczem pomocy ludzi. Wyniesiono ją z kościoła i złożono w bramie sądu handlowego. Niebawem przybyło pogotowie ratunkowe. Lekarz dyżurny nadaremnie starał się dowiedzieć o adres, chora na pytania nie dawała żadnej odpowiedzi, zanosząc się bez przerwy od płaczu.

Przewieziono ją do ambulatoryum pogotowia ratunkowego. Tu, dopiero po kilku godzinach opowiedziała, że jest służącą, że prześladuje ją często szatan i ciągnie do stawu Pełczyńskiego, aby ją utopić. Lekarz po uspokojeniu, kazał odprowadzić nieszczęśliwą kobietę do domu.

TELEGRAMY.

Gubernator Biliński przed wyborcami.

Rzeszów. Wczoraj wygłosił tu mowę kandydacką gubernator Banku austro-węgierskiego dr. Biliński na zgromadzeniu wyborców z miast Rzeszowa, Sędziszowa i Ropczyc. Dr. Biliński zaznaczył że wezwany przez znaczne koło wyborców m. Rzeszowa postanowił kandydować i przedstawia się przedewszystkiem jako umiarkowany konserwatysta, dla którego zarówno narodowe dążenia jak i postępowy polityczny i ekonomiczny program narodowego stronnictwa są sympatyczne.

Znakomitą i nowoczesnym duchem owianą mowę dra Bilińskiego zgromadzeni przyjęli z entuzyazmem, a wybór Bilińskiego uważać należy za całkiem pewny.

Wydalenie socyalnych demokratów.

Kopenhaga. Onegdaj rano przybyło tu około 200 rosyjskich socyalnych demokratów; spodziewany jest przyjazd jeszcze 100 lub 150. Wczoraj w południe rosyjscy socyaliści zostali wezwani przez dyrektora policyi, ażeby przed południem wyjechali z kraju, inaczej będą wydaleni. Na to wszyscy odjechali do Malmö. Jaki cel był przyjazdu ich, niewiadomo.

Sojusz rosyjsko-japoński.

Tokio. Ponieważ wojska rosyjskie z północnej Korei ciągle jeszcze nie są wycofane, dowódca japoński otrzymał rozkaz zaprotestowania przeciw temu.

W niektórych kołach tutejszych sądzą, że po podpisaniu traktatu rosyjsko-japońskiego nastąpi zawarcie porozumienia *(entente)* francusko-japońskiego.

Konferencya pokojowa.

Wiedeń. Wczoraj odbyła się tu nadzwyczajna narada delegatów stowarzyszeń pokojowych w krajach trójprzymierza. Przyjęto rezolucyę, domagającą się poprawy postanowień o łagodzeniu międzynarodowych sporów, wprowadzenia obowiązkowych sądów wojennych, oraz regularnego odbywania co pewien czas konferencyi pokojowej.

Fatalna omyłka policyantów.

San Francisco. Sześciu policyantów udało się w pościg za mordercą. Gdy byli za miastem, ujrzeli człowieka, którego uważali za mordercę i wymierzywszy do niego lufy rewolwerów, wezwali go, aby się poddał. Na to ów nieznajomy dobył także rewolweru, na co wszyscy policyanci dali ku niemu strzały i położyli go na miejscu trupem, poczem ze zwłokami domniemanego bandyty wrócili z tryumfem do miasta. Tu jednak pokazało się, że popełnili fatalną omyłkę. Zabitym przez nich był hr. Otto Waldstein, poddany austryacki, zięć b. dyrektora policyi w Pradze Paweka.

Z MIASTA.

W y d z i a ł „C z y t e l n i k o l e j o w e j“ we Lwowie po wyborach na Walnem Zgromadzeniu dnia 21-go kwietnia b. r. odbytych, ukonstytuował się, wybierając prezesem inż. Niemczynowskiego po raz wtóry przez aklamacyę, wiceprezesem Trypkę Jana, sekretarzem Bileckiego Józefa, oraz Wydział z 22-ch członków.

*

W y s t a w a p r z y r o d n i c z o - l e k a r s k a i h y g i e n i c z n a X. z j a z d u l e k a r z y i p r z y r o d n i k ó w p o l s k i c h.

Komitet, urządzający tę wystawę, uprasza nas o zawiadomienie wszystkich interesowanych, że z dniem 15-go maja b. r. upływa ostateczny termin do wnoszenia zgłoszeń poprzednio zapowiedzianych.

*

S o k ó ł „M a c i e r z“ urządza w czwartek dnia 9-go maja „Uroczysty Wieczór“ ku uczczeniu setnej szesnastej rocznicy Konstytucyi Trzeciego Maja. Na program składają się: Słowo wstępne, deklamacya, produkcye muzykalno-wokalne. Na zakończenie odegraną zostanie Fantazya sceniczna F. Barańskiego p. t. „W Zygmunta dzwonią“.

*

K r a j o w y Z j a z d s t r a ż a c k i odbędzie się w bieżącym roku we **L w o w i e** w dniach 21-go i 21-go **l i p c a**.

Urządzeniem Zjazdu zajmie się osobny Komitet, który ukonstytuował się wczoraj wyborem: Przewodniczącego w osobie p. Józefa Neumana, członka Rady zawiadowczej strażackiego Związku, pp. Michała Makowicza, prezesa lwowskiej ochotniczej straży pożarnej i Telesfora Adamskiego, dyrektora Biura Zarządu Głównego Tow. Kółek rolniczych — zastępcami Przewodniczącego.

Komitet Zjazdu podzielił się na 5 sekcyi: kwaterunkową, gospodarczą, sztandarową, ćwiczeniową, zabawową.

Podczas Zjazdu odbędzie się poświęcenie Sztandaru Związkowego.

Program Zjazdu i porządek dzienny obrad zostanie później ogłoszony.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Trzy zwierzenia.

W obszernym, wykwintnie urządzonym pokoju przed dogasającym ogniem na kominku siedziało trzech mężczyzn. Usadowiwszy się w miękkich, głębokich fotelach, w milczeniu palili cygara. Czerwony abażur przysłaniał światło lampy elektrycznej, pokój tonął w półcieniu — harmonizującym z panującą w nim ciszą.

Deszcz dzwonił w szyby, z ulicy dochodził przytłumiony turkot dorożek; chwilami rozlegało się skrzypnięcie zamykanej bramy, łomot źle przytwierdzonego szyldu, szczeknięcie psa, lub oddalony świst lokomotywy.

Jak to się często zdarza pomiędzy starymi przyjaciółmi, konsul, sędzia i lekarz czuli się dobrze w swem towarzystwie, nawet wówczas, gdy żaden z ulubionych tematów ich rozmów nie nasuwał się im na myśl. Tak było i dzisiaj; wszyscy trzej długo milczeli, wpatrzeni w dogasający płomień, zatopieni w sobie.

Nagle konsul ocknął się i, jak gdyby odpowiadając na swą własną myśl, powiedział.

— Jestem głęboko przekonany, że każdy człowiek bez wyjątku ma na sumieniu przynajmniej jeden zły, niski uczynek, a nawet, być może, — zbrodnię. Ludzie najporządniejsi, najwięcej godni szacunku, napewno mają w swej przeszłości niejedną czarną plamkę i ciężkie wspomnienie. Wszyscy nosimy maskę, wszyscy usiłujemy wydać się szlachetnymi, uczciwymi, a czasem pracujemy nad sobą, by być takimi istotnie. W gruncie rzeczy wszakże gramy tylko pewną rolę; chodzi więc jedynie o to, by odegrać ją dobrze. Nazręczniejsi będą się wydawali najszlachetniejszymi; u niezręcznych i słabych widać robotę. Świat wydaje o nas sąd, nie na zasadzie tego, jakimi jesteśmy w rzeczywistości, lecz tego, jakiemi być pragniemy,

Sędzia i lekarz siedzieli, zdumieni. — Ostrym dysonansem zadźwięczały słowa konsula wśród słodkiego *dolce far niente*, jakiemu byli oddani po obfitem obiedzie przy wonnym cygarze, spoczywając przed kominkiem. Sędzia wreszcie wyprostował się w swoim fotelu i, odświeżywszy umysł szklanką whisky z wodą sodową, odpowiedział:

— Może i masz słuszność. Zaczyna być nudno, obowiązek nigdzie nas nie woła, sprobujmy tedy sprawdzić twoją teoryę. Zrzućmy maski, niech każdy z nas wypowie to, co czai się w najciemniejszym, najskrytszym zakątku jego duszy. No, któż zaczyna?

— Mówisz to poważnie?

Najzupełniej! Odważmy się raz jeden być całkowicie szczerymi i mówić samą tylko nagą prawdę.

— No, i zachowajmy nasze zwierzenia w bezwarunkowej tajemnicy.

— To się rozumie samo przez się! A zatem, panie konsulu, zaczynaj!

* * *

— Kilka lat temu, rozpoczął konsul — byłem zmuszony wydać wielki obiad, — nie zwykły obiad przyjacielski, — lecz obiad wystawny, na którym znajdowali się moi towarzysze ze swemi żonami. Urządziłem wszystko jak najwykwintniej, nawet ze zbytkiem, nie żałując pieniędzy.

Gości swoich rozlokowałem przy stole w ten sposób, by każdy ze swego sąsiedztwa był jak najbardziej zadowolony. Nastrój był doskonały, humory wzrastały, rozmowy stawały się coraz głośniejszemi... Wino perliło się w kielichach, twarze pań pokryły rumieńce, oczy błyszczały. Wieczór się udał!...

Nagle w przedpokoju zadźwięczał dzwonek; na szczęście nikt go oprócz mnie nie posłyszał. Dzwonek, przerywający obiad zawsze działa mi na nerwy; nie znoszę, gdy przeszkadzają mi podczas jedzenia, zwłaszcza, kiedy przy stole swym mam gości. Za chwilę lokaj oznajmił mi szeptem, że jakiś człowiek chce się ze mną widzieć. Kazałem zapytać o nazwisko, i co go sprowadza. Nazwisko wydało mi się obcem, przyczynę zaś odwiedzin mógł powiedzieć tylko mnie samemu. Przeprosiwszy gości, wstałem od stołu i w fatalnym humorze wyszedłem do przedpokoju.

Na progu stał człowiek, wzbudzający litość swoim wyglądem; woda strumieniem lała się z niego. Pogoda dnia tego była podobna do dzisiejszej, on zaś nie miał palta. Wytarty jego tużurek był zapięty od góry do dołu, kołnierz podniesiony. Mimo tę dziwną powierzchowność, wyglądał na człowieka dobrze wychowanego, znającego lepsze czasy.

Zdawało mi się, że go już kiedyś w życiu spotkałem — ale gdzie, kiedy? Był bardzo chudy, zmęczona twarz odbijała chorobliwą bladością od gęstej, czarnej, brody, zapadłe oczy, świeciły gorączką. Spostrzegłszy mię, ukłonił się.

— Pan wybaczy, że go trudzę, lecz koniecznie... Czyby pan nie zechciał kupić odemnie cośkolwiek... papieru, piór, ołówków.·.

Otworzył pośpiesznie pudło, które trzymał pod pachą.

— Nie, dziękuję, — odparłem — mam to wszystko.

— A jednak może pan kupi, choć cośkolwiek, drobnostkę? Dla mnie byłoby to...

— Powiadam, że nie potrzeba mi niczego! A zresztą nie mam czasu!

— Posłuchaj pan, — rozpoczął on, a w głosie jego posłyszałem tłumione łzy.

— Proszę wyjść! — przerwałem, czyż nie powiedziałem, że nie mam czasu? i otworzyłem drzwi do jadalni. Strumienie światła elektrycznego — śmiech napełniły przedpokój.

Gdy odwróciłem się, chcąc sprawdzić, czy natręt wyszedł, zobaczyłem jak oczy jego zmieszanem spojrzeniem obrzuciły rzęsiście oświetloną salę, potem utkwiły we mnie... Nigdy nie będę w stanie zapomnieć tego spojrzenia... tyle w niem było cierpienia, gorzkiego upokorzenia, rozpaczy!

Sędzia i lekarz uśmiechnęli się.

— I to wszystko?... Zbyt czułe masz serce. Taka rzecz, jak odmówienie jałmużny żebrakowi, bo to przecież musiał być najzwyczajniejszy żebrak, obawiający się pracy, nie powinna zakłócać spokoju twego sumienia!

* * *

— Teraz na mnie kolej — odezwał się sędzia — ale uprzedzam was, że mój grzech jest cięższy...

Miało to miejsce w ostatnim roku moich studyów uniwersyteckich. Znajdowałem się wówczas w położeniu niesłychanie trudnem. Sprawa miała się tak, iż byłem zaręczony. Narzeczona moja była brzydka, nie kochałem jej ani przez chwilę; byłem wszakże bez grosza i bez widoków na przyszłość, ona zaś miała pieniądze. Wahać się byłoby głupotą — małżeństwo to stało się dla mnie jedyną deską ratunku. Sytuacya wszakże nie była tak prosta. Na parę lat przedtem poznałem i pokochałem ładną i dzielną dziewczynę, i jak się to mówi, uwiodłem ją... Uciekła dla mnie od rodziców, poświęciła mi wszystko.

Inteligentna, serdeczna, pracowita, kochała mię bez pamięci. Znalazłem w niej równocześnie kochankę, towarzysza pracy, przyjaciela. Mieliśmy dziecko. Żyliśmy niesłychanie cicho i skromnie; pensya, przysyłana mi przez ojca wraz z zarobkami mej ukochanej starczyła ledwo na nędzną wegetacyę. Życie jej nie było ani łatwem, ani wesołem, nigdy jednak z ust nie wyszła skarga, nigdy nie widziałem jej zachmurzonej, lub niezadowolonej; każdy brak, każda przykrość, każde niepowodzenie umiała mi osłodzić, złagodzić; cała istota jej była przeniknięta miłością i oddaniem; czułem, że jestem jej światem całym...

— No, i cóż? — z zaciekawieniem przerwał konsul.

— No, i gdy ukończyłem studya i przyszedł czas powrotu do domu, rzuciłem ją z dzieckiem, nie uprzedziwszy ani jednem słowem, nie pożegnawszy nawet. Od tej pory nic o niej nie słyszałem, a co prawda, i nie starałem się nawet usłyszeć...

Zapanowało milczenie, po chwili wszyscy naraz zaczęli mówić. Konsul znalazł okoliczności łagodzące. Przecież tylko zwykła, stara, jak świat, historya uwiedzionej, a potem porzuconej dziewczyny! Zapewne, to bardzo przykre, że cała hańba, cała odpowiedzialność spada na kobietę, która najczęściej niema ani rodziny, ani środków do życia... Ale jeszcze z tego nie wynika, by człowiekowi taki fakt miał zepsuć całe życie. Zazwyczaj historya podobna kończy się tem, że numer pierwszy zostaje zastąpiony przez numer drugi.

— A ty, doktorze, jakąż znów zbrodnię masz na sumieniu? Że ciężką, to zaraz można poznać z twej twarzy.

— Czy to była zbrodnia — nie wiem. Długie lata, które stanęły pomiędzy mną, a chwilą, gdy się to stało, uspokoiły znacznie moje sumienie. Lecz był czas, że moja „czarna plama“ była dla mnie źródłem niewypowiedzianych męczarni. Wysłuchajcie i osądźcie. (Dok. nast.).

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wysprzedaż.

Meble gięte i żelazne — szafy i łóżka olchowe w ogromnym wyborze po nader nizkich cenach poleca Franciszek ZEISER, Lwów, pasaż Mikolascha obok owocarni. 296 V

Publiczna Hala Aukcyjna pasaż Mikolascha Ważne dla właścicieli zwijających sklepy. Zarząd podejmuje się przeprowadzać sprzedaż licytacyjną na miejscu. Stała wystawa przedmiotów nadsyłanych. — Najdogodniejsza i najszybsza sprzedaż ruchomości. Stała sprzedaż z wolnej ręki i peryodyczna pod kontrolą władzy. Publiczna licytacya mebli, dywanów, kosztowności, antyki, dzieła sztuki, urządzeń domowych i t. p. — Najtańsze źródło zakupna. Za pośrednictwo taryfa stała, nizka, zatwierdzona przez ck. Namiestnictwo. Wstęp wolny. 504

Najlepszą kapustę kiszoną pół kilo 8 ct., świeżutką bryndzę majową, masło deserowe krysowieckie i dworskie. Zimne legominy jak lody, pakiet 8 ct. poleca najtaniej MAKSYMOWICZ, Sokoła 1. 699

Zdolny portyer hotelowy, katolik, władający językiem polskim, niemieckim i dosyć francuskim poszukuje takiejże posady zaraz. — Wiadomość pod W. L. poste-restante Kraków. 698

Maszynista poszukuje posady do tartaku i młynów. K. K. Murarska l. 3 Lwów. 696

Do sprzedania dom z gruntem. Mączna 9. — Wiadomość Łyczaków 123 697

Nagrobki kamienne tanio do nabycia. — Lwów, Ulica Łyczakowska l. 103. 694

Realność zaraz sprzedam warunki korzystne. Wiadomość Turek, Zniesienie 170. 692

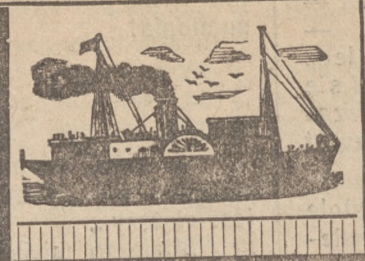
Zakład Froeblowski w starym teatrze przyjmuje dziatki na kurs wiosenny. 658

Większą ilość drzewa opałowego miękkiego poszukuje Zarząd dóbr Komarno-Buczały. 663

Poszukuje się służącego (kawalera) na wieś. Bliższa wiadomość w drukarni „Gońca", Podwale 7.

Świeża bryndza owcza wiosenna!

5 kg. faska bryndzy najlepszej 7 K, 5 kg. faska bryndzy zeszłorocznej 4K, 5 kg. faskamasła świeżego 8K, 5 kg. faska powidła 2·60 K, 5 kg. paczka śliwek bośn. 2·40 K, 5 kg. paczka słoniny grubej lub wędzonej 7 K. Kawę, herbatę tylko w najlepszych gatunkach po bardzo nizkich cenach poleca dom eksportowy Kiefer Leo, Késmark. 545



483 **LINIA HOLANDYA-AMERYKA**
przewozi jak najrychlej
z Rotterdamu do Nowego Jorku i Kanady.
Generalne zastępstwo
Lwów, Brajerowska 6

Wiosna 1907!!

Już nadeszła w wielkim wyborze bielizna damska batystowa, sziffonowa i płócienna, którą sprzedaje najtaniej

Magazyn Drexler i Synowie
Lwów, plac Kapitulny l. 2.
647 III

PIERŚCIONKI

obrączki ślubne, szpilki bukietowe — wszelkie wyroby złote i srebrne poleca 559

Franciszek Kwaśniewski
zaprzysiężony rzeczoznawca i oceniciel sądowy
Lwów, pl. Halicki l. 3.
Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye.

Artystyczny



Zakład rytowniczy
A. Zigmanna
we Lwowie, ul. Sykstuska 14.

Wykonuje różne stampilie kauczukowe i metalowe oraz wszelkie grawury na różnych metalach po najumiarkowańszych cenach. Cenniki na żądanie gratis i franko. 206

BERGERA
PUDER DLA DZIECI

w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.

WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Główny skład:
Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,
Brama Androllego.

Pokój frontowy

z osobnym wchodem na pierwszem piętrze przy ulicy Wagilewicza l. 4.

(boczna Kochanowskiego) jest od 1-go maja do wynajęcia. Wiadomość tamże I. piętro, — drzwi Nr. 4.

M. KUCZABIŃSKI

poleca najtaniej Skład Obrazów, Ram i Galanteryi.

Lwów,
ul. Czarnieckiego 2

Dla letników!

od 15. maja pod bardzo przystępnymi warunkami do wynajęcia dwa pokoje i kuchnia lub dwa razy pokój z kuchnią, wieś Hanusowce, stacya Jezupol przed Stanisławowem, okolica górzysta — bardzo miła, blizko rzeka Dniestr. Bliższe informacye w drukarni „Gońca", ul. Podwale l. 7 — od godziny 4-tej do 5-tej.

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane ◆ nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◆◆◆ pod redakcyą:

Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej" bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka", dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. ◆ Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

„AGRARIA"

ADAMA KAMIŃSKIEGO

we Lwowie, Grodecka 25.

DOSTARCZA

Wszelkie maszyny rolnicze -- Motory benzynowe i ssąco gazowe. Urządzenia młynów, gorzelń i cegielń.

Jako specyalność poleca znakomite amerykańskie

- MASZYNY ŻNIWNE -

„JOHNSTON"

Cenniki gratis i franko.

GŁÓWNY SKŁAD BRONI

PIELECKIEGO

LWOW, ULICA AKADEMICKA LICZBA 4.

POLECA

500 BROWNINGÓW

małych i dużych po zniżonych cenach.

Rewolwery, boxery, kastety, laski z pałaszami i gumami, proch, patrony, śrut po cenach fabrycznych.

Dwóch chłopców

(kolporterów) znajdzie zaraz zajęcie w drukarni „Gońca Polskiego", ulica Podwale l. 7.

STARE LUSTRA
kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

Pięć losów

o 12 ciągnieniach rocznie polecamy z prawem gry już przy ciągnieniu w maju:

1 włoski czerw. Krzyża
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Joszív

Cena 5 losów razem K 165—33 rat po 5 koron. Pierwsza rata zpn. 8 K dalsze po 5 K. Każdy los ma przy każdem ciągnieniu kilka głównych wygranych a musi być wylosowany wygraną nominalną. Prawo gry już po złożeniu 1 raty zpn. Prosimy zażądać naszego kalendarzyka bankowego i »Gazety handlowej« na okaz.

Dom bankowy
i kantor wymiany
Schütz i Chajes
Lwów, pl. Maryacki l. 7.
30

CUKIERNIA

Z niezwykłym komfortem została otworzoną

POD FIRMĄ
WŁADYSŁAW SURMACZEWSKI
we Lwowie, ul. Jagiellońska l. 15,

poleca się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności.--

682

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.